

Cena 50 groszy
W WA RSZAWIE I NA PROWINCJI

Str. 3 DODATEK GWIAZDKOWY

CYRULIK WARSZAWSKI

N 51 (395)

GOŁI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ

R 8

ŚMIEJMY SIĘ! KTO WIE CZY ŚWIAT POTRWA JESZCZE TRZY TYGODNIE (BEAUMARCHAIS).

PO WYBORACH SAMORZADOWYCH

745950

745950

TV



rys. J. Zaruba

Świeczki na choinkę

K-79 / 2004
24 2





rys. J. Bickels

Portrety Akademików

Loczki ma rzadkie, jak dzieła,
Imię ma piękne Juliusz,
Muza nań się uwzięła
Od dziecka książkowy mól już.

Nie Lenin, ale Seplenin,
Styl gładki, ale nie Gładkow.
Niedługo jak się ożenił,
Choć dawno już mógł być matka.

Zna go i zagranca,
A to jest już niemal saga:
W Berlinie raz ulicznica
Gdy tylko opuścił wagon,

Zaśmiała się doń z daleka
(Popularności to szczyt)
Zbliżywszy się zaś, rzekła:
„Kleiner, komm mit“.

Tu w związku z ową chwilką
Pragnę zaznaczyć tylko
Aby być brany na serio:
Było to przed Hitlerja.

O żadnym grafomanie
Nigdy nie mówi brzydko
Lecz mówią (moja pani, moja pani)
Że babka była pono semitką!

Lecz spytam was nienackiem
Wszystkich niebitych w ciemie:
Czy nie zasłużył Słowacki.
By Kleiner wszedł w Akademię?

Stanisław Jerzy Lec

JAK ZOSTAĆ MILJONEREM

W jednym z najwytworniejszych klubów w Nowym Jorku siedzi kilku panów.

Rozmawiają o skromnych początkach swych fortun.

— Ja — mówi Mr. Middleton — przybyłem do New Yorku, mając jednego dolara w kieszeni. Obecnie oceniają mnie na sto milionów.

— To jeszcze nie, — odpowiada Mr. Blackstone. — Ja zacząłem od trzech tysięcy dolarów.

— Trzy tysiące dolarów, to już ładna suma. To już nie taka sztuka.

— Tak, ale dzentelman, który miał w kieszeni te trzy tysiące dolarów, nosił palto zapięte na wszystkie guziki!... (t)

ZAKUPY ŚWIĄTECZNE

Do sklepu z zabawkami przychodzi jakaś stara dama.

— Czem mogę pani służyć? — pyta usłużnie sprzedawca.

— Chciałabym coś odpowiedniego dla mego pięcioletniego wnuczka.

Subjekt rozkłada przed klientką dziesiątki najrozmaitszych zabawek, ale staruszka nie może zdecydować się na wybór.

Wreszcie po czterech godzinach pyta:

— A ile kosztuje ten bębenek?

— Czterdzieści groszy.

— Dobrze, wezmę go. Ale odeśle mi go pan do domu.

— Bardzo chętnie, łaskawa pani, — mówi subjekt. — Czy mam przyjąć przebrany za świętego Mikołaja? (t)

Jak spędzić święta

Święta nadchodzą! Już tylko dwa dni dzielą nas od tych chwil miłych, pogodnych i uroczystych. Jak to przyjemnie pomyśleć, że znów zdrowi i weseli za siadziemy przy bielutkim wigilijnym stole...

Hej!... zadzwieczą dzwoneczki... zaskrzypią sanie... gwiazdeczka Betleemska rozbłyśnie na niebie... i serca zabija nam żywiej... mocniej... Hej Święta! Święta!...

1. Przedświąteczne porządki.

Robienie t. zw. świątecznych porządków, to hańba dla polskiego domu. Jakto? Więc w ciągu całego roku zapuszcza się systematycznie w domu brudy po to, aby je ostentacyjnie wywlekać przed samymi świętami. Wystawia się na balkon splamione materace ludzom na posmiewisko, wypędza się na mroz hodowane przez cały rok pluskwy i pajaki, a z dywanów i obić wytrzepuje się istne chmury kurzawy.

Fe! To wstyd dla gospodyń. Porządek powinien panować w domu przez cały rok. Wszystko powinno być wytrzepane, odpluskwione i odkurzone stale i niezmiennie dzień po dniu, jak rok długi.

Kto nie chce uchodzić za nie-dbalucha, niechluj i flejtucha niech zaniecha wszelkich świątecznych porządków."

2. Co kupić na gwiazdkę naszym milusińskim?

Hm... konika? Konie wychodzą z użytku. Pożyteczną książkę? Niebezpieczne, może to bowiem skierować dziecię na wersty intelektualizmu.

Żołnierzy ołowianych też nie należy kupować, gdyż to wywołuje w chłopcach militarnych instynktów, będące bardzo nie apropos w obecnej dobie rozbrojeniowej. Laleczek też nie należy kupować dziewczynom. Rozbudza to w nich przedwcześnie skłonności macierzyńskie, odsuwając na plan dalszy ważniejszą dla przyszłej kobiety kwestię niezależności i samodzielności.

Najlepiej nie kupować nic dzieciom na gwiazdkę. Niech się same jakoś tam bawią.

3. Prezenty dla dorosłych.

Cóżby tu kupić dorosłemu? Kalosze? Kiepski pomysł. Kalosze miesza się w przedpokoju z innymi kaloszami i to wywołuje na wizytach niepotrzebny galimatjas.

Ciepłe rękawiczki? Też nie, łapy się facetowi rozgrzewają i pocą, potem nieprzyjemnie takiemu podać rękę... Najlepiejby było podarować dorosłemu prosto 20.000 złotych polskich gotówką na łapę. Ucieszyłby się pewnie... Też nie?

No to lepiej nie kupować dorosłym żadnych prezentów

4. Kogo zaprosić.

Prezesa ministrów? Nie przyjdzie... wykreci się od zaprosin obowiązkami służbowymi. Zwierzchnika? Nie, bo będzie nosa zadzierał i najlepsze kęski wyjadał. Podwładnego też nie, bo to i posadzkę ubłoci i nosem będzie siakał przy stole... więc kogo do cholery? Krewnych? We wszystkie kąty nos wścibia i na jezorach obnosi...

Najlepiej nikogo nie zapraszać.

5. Czego sobie życzyć nawzajem.

Żeby nie zredukowali? Lepiej nie tykać tej sprawy, bo jeszcze można w złą godzinę wyność. Pannie — zamażpójścia? No i coś z tego, że zamaż wyjdzie? Może wyjść za chana, będzie ją bił, maltretował...

Pieniądzy? Pieniądze należy dawać a nie życzyć. Zdrowia? co tam komu do czyjego zdrowia...? Swego niech każdy pilnuje i w cudze sprawy się nie wtraca.

1932 razy życzyli sobie ludzie różnych miłych rzeczy a jest co raz gorzej.

Najlepiej niczego sobie nie życzyć.

6. Co podać do stołu

Obfitość dań? Mięsa? Tłuszcze? Alkohole?

Nie godzi się!

Trzeba raz wreszcie zerwać z tą sarmacką tradycją żarłoczności. Przecież obżarstwo, to piąty grzech główny! Jakże to więc w wielkie święto grzech główny popełniać? Bogu na obrazę diabłu na uciechę?

Dosyć tego! Trzeba właśnie w tym dniu uroczystym uczciwie popościć.

Usiąść sobie przy stole i pomyśleć raz w roku o duszy i o tem jak to Jezusek w stajence się urodził ubożuchnej, na wiazeczce sianka, wpośród owieczek...

Pomyśleć, pomarzyć, kolendy odśpiewać i spać się położyć.

Złe rady? Nikt się do nich nie zastosuje? A no wobec tego nie zapomnijmy zajrzeć do świątecznego Kurjerka: 57 wypadków samochodowych, 65 przejechań, 150 płukań żołądków w trybie policyjnym, 69 apopleksyj, z obżarstwa, 86 zatruc alkoholem, 76 zaślubnień... etc... Tak mniej więcej na oko. Jak zwykle co roku...

Z. Jurkowski.

★

W SZKOLE

— Kacman, co to jest kręgosłup?

— Kręgosłup jest to taka część organizmu ludzkiego, na jednym końcu którego siedzi moja głowa, a na drugim końcu którego ja siedzę. (n)

GLUPOTA DZIECIECA



Dzieci są niepoprawne! Zamiast sąc się poważnymi bolączkami, absorbującymi całą ludzkość, jak: kryzys, zastój, popyt, podaż oraz nożyce ekonomiczne — nasi milusińscy z wrodzoną sobie głupotą cały swój czas i uwagę poświęcają t. zw. zabawkom, kukłom, lalkom i t. d. Oto do czego prowadzi proces rozmnażania się!

★

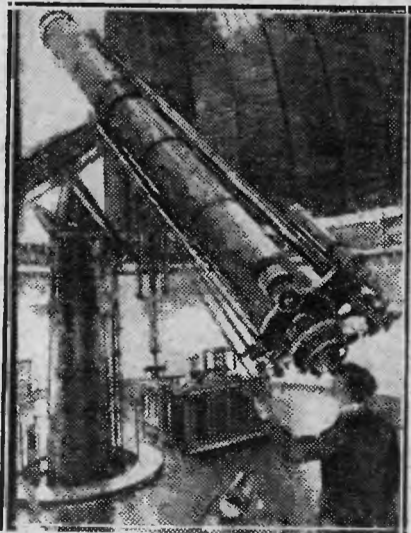
ŚMIERĆ PROHIBICJI



Amerykańskie dziecko dostało na gwiazdkę butelkę whisky, zafarbowanej dla niepoznaki na kolor mleka, oznaczanego przez anglo-saskich uczonych terminem: milk.

★

GWIAZDA PRZEWODNIA 1933



Zamiast szukać gołym okiem po niebie tradycyjnej Gwiazdy Przewodnej, jak to robili przez 1932 lata nasi przodkowie, astronomowie dzisiejsi wypatrują jej w dn'u wigilijnym przez specjalnie skonstruowane teleskopy (gwiazdkowe), z których jeden widzimy na zdjęciu.

Dodatek gwiazdkowy

GWIAZDKA „SCOTTLAND-YARDU”

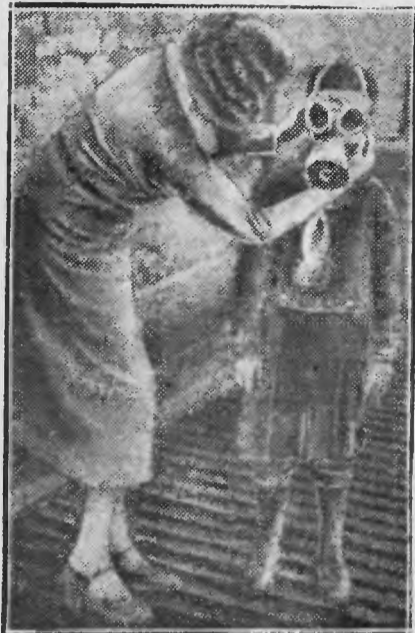


Pierwszą zaletą policemana angielskiego, słusznie zwanego: „Bobby”, jest przysłowiowa dżentelmenerja.

Typową ilustracją tej właściwości jest powyższa fotografia, przedstawiająca słynnego bandytę Jack'a the Ripper (Kuba Rozpruwacz II), który od policji angielskiej otrzymał na gwiazdkę luksusowy komplet narzędzi do rozpruwania.

Kiedyż nasi granatowi chłopcy nauczą się od synów mglistego Albionu sekretów *saveir-vivre'u*?

SPEŁNIONE HASŁO



Nie bądźcie Niemiec pluć nam w twarz, ponieważ już od najmłodszych lat nosi maskę gazową.

★

NAJTAŃSZE PREZENTY GWIAZDKOWE



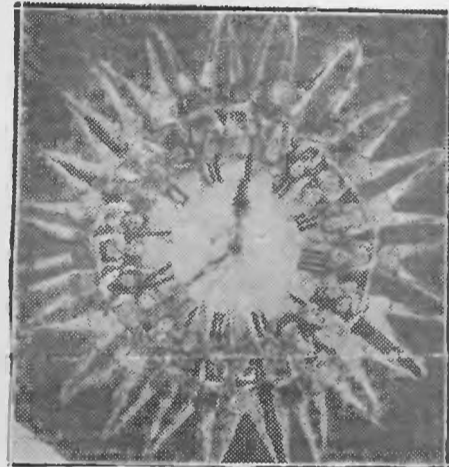
Która z nich chciałby pan na Gwiazdkę?

BIEDNY KOŁA!



Wzwiązku ze wznowieniem propagandy antyreligijnej w Sowietach, św. Mikołaj udaje się w tym roku do sowieckich dzieci w przebraniu skromnego burlaka z nad Wołgi, pragnąc w ten sposób zmylić czujność G. P. U.

★



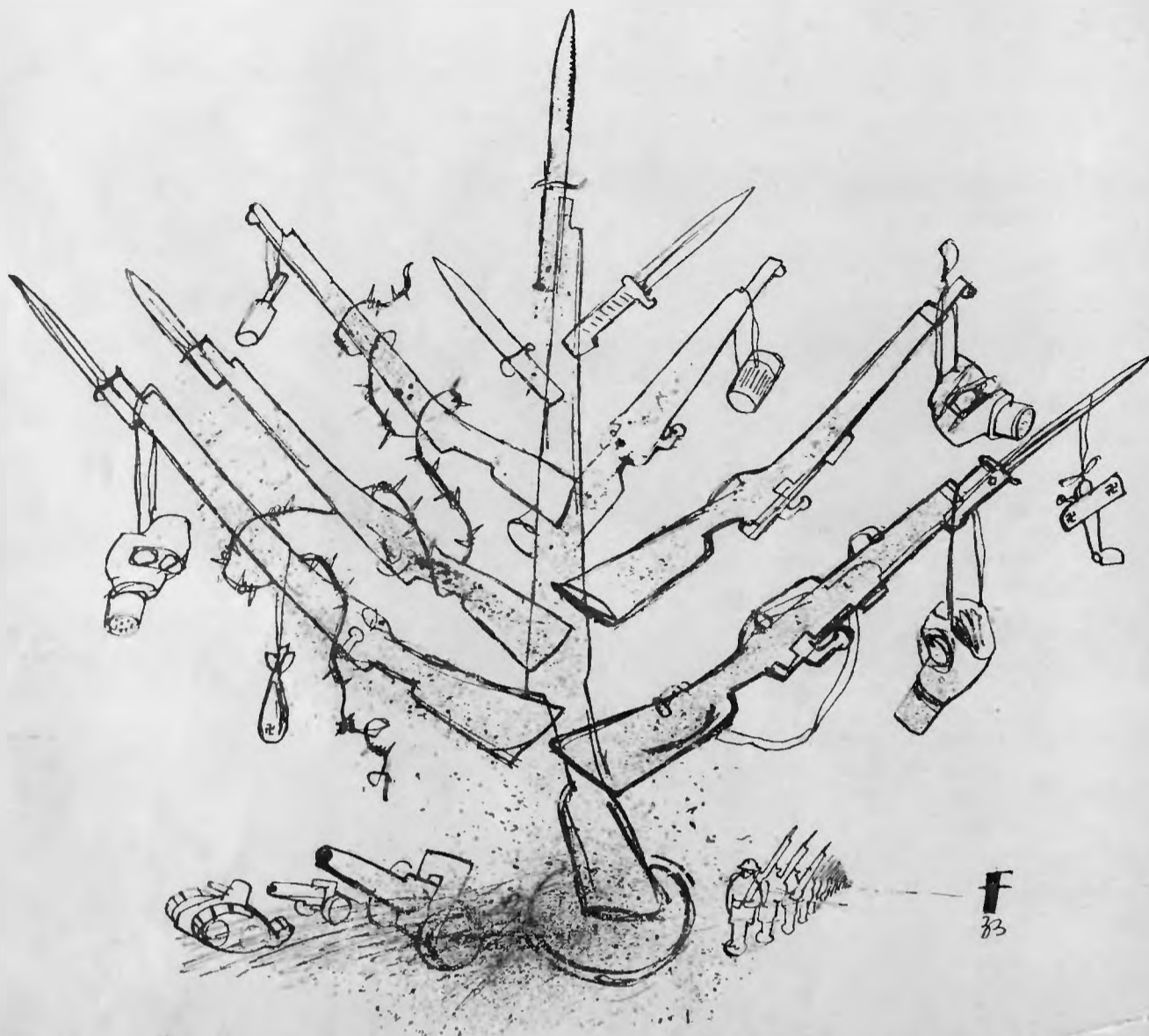
GWIAZDKA EROTOMANA

★

NARESZCIE



Z prawdziwą radością komunikujemy naszym Czytelnikom, o sprowadzeniu do Warszawy szympansa, imieniem „Endecoco”. Jak wiadomo, imponujący ten okaz ze wspaniałe rozwiniętymi gruczołami, zakupiony został przez posłów narodowych na prezent gwiazdkowy dla p. posła Trampczyńskiego.



Rys. F. Topolski.

Choinka 1933

Anegdoty Rody-Rody

Gdy pewnego razu wyjeżdżałem z Belgradu, policja dworcowa robiła mi trudności. okazało się bowiem, że mój paszport skończył się poprzedniego dnia.

— Musi pan wykazać swą tożsamość — oświadczył mi urzędnik.

— Jakto, teraz w nocy?

Urzędnik nie chciał ustąpić.

Nagle przypomniałem sobie, że znam królewsko-serbskiego weterynarza Perowica, który szczerliwym zbiegiem okoliczności miał tej nocy dyżur na dworcu.

Zapukałem do drzwi jego kancelarii.

Po chwili Perowic wydał mi przez szparę w drzwiach kartkę następującej treści:

„Zbadany pod mikroskopem. Wolny od węgry i trychin”.

★

W czerniowickim szpitalu woj-skowym operowano mnie kiedyś na ślepą kieszke. Miałem wtedy szarżę nadporucznika.

Leżałem już, jak mię Pan Bóg stworzył, na stole operacyjnym.

Lekarz sztabowy już dał po pysku sanitariuszowi za to, że narzędzia były brudne. Młody asystent nałożył mi już na twarz

maskę z eterem. Zacząłem li-czyć: raz, dwa... do ośmiu...

Nagle asystent przypomniał sobie, że nie zaprezentował mi się, zgodnie z przepisami, jako starszemu szarż.

Zerwał mi z nosa maskę, stuknął obcasami, wyprężył się jak struna i zawołał:

— Panie nadporuczniku! Lekkarz-asystent podporucznik rezerwy Robert Ornstein z dzie-wiątej kompanii sanitarnej mel-duje się posłusznie!

Jak się wam zdaje, co mu od-powiedziałem na to? — Nie zga-dniecie.

★

Niedawno przedstawiono mi w Monachjum pewnego młodego Rumuna. Spacerując po mieście rozmawialiśmy z ożywieniem.

— Czy to prawda, dominul Roda, że Ogród Angielski w Monachjum jest ogrodem publicznym?

— Oczywiście.

— I ogród Zoologiczny w Berlinie też? Czy w każdym niemieckim mieście jest ogród publiczny?

— Naturalnie. I to nie jeden, a wiele.

— I te ogrody są otwarte cały rok? Zimą i latem?

— Dziwi to pana?

— Dominul Roda, podczas największych mrozów?

— Tak.

— Jesteście niezwykle zahar-towanym narodem! — zawołał Rumun. — Naród, który od-wiedza w zimie ogrody publicz-ne powinien być rozbrojony! My w Rumunji mamy tylko do-my publiczne. Domy, dominul Roda, a nie ogrody! I te domy już w jesieni są porządnie ogrzewane!

★

LITERATURA

W pewnym towarzystwie ktoś zaczął recytować jakiś wiersz.

Wszyscy słuchali uważnie. Gdy deklamator skończył, ze-brani poczęli mu wieszować.

— Świetny wiersz! Przepiękny! Pan go sam napisał?!

— Tak, proszę państwa — od-parł autor, zlekka rumieniąc się. Jedynie pan Konewka miał pewną wątpliwość.

— Wie pan — odezwał się do autora. — ja mam wrażenie, że to jest utwór Słowackiego...

— Ależ skąd! — oburzył się poeta. — Jakim sposobem, prze-cież Słowacki już dawno nie ży-je!

(a)

Świadome dzieciństwo

Niedziela. W ogrodzie na ław-ce siedzi jakaś mamka i rytmicz-nie porusza wózkim. W wózku śpi dwumiesięczne dziecko.

W pewnej chwili do mamki przysiadła się żołnierz.

— Franuś! Jak się masz — za-wołała uradowana niańka! Ale mam się stęskniła za tobą.

Głośne przywitanie zbudziło dziecko, które ze zdumieniem patrzy jak opiekunka całuje się z żołnierzem.

Gdy żołnierz poraz dziesiąty objął mamkę, niemowlę pomy-słało sobie:

— Czekać, czekać, jak się tylko nauczę mówić, to wszystko ma-musi opowiem!

(a)

★

HUMOR WOJSKOWY

Kapitan Z... wygłosił niedawno w kasynie garnizonowym odczyt pod tytułem: „Elektryczność na wojnie”. Prelekcję zaszczylił swą obecnością stary gene-rał R...

Gdy mówca skończył, pan ge-nerał podszedł doń i uściskaw-szy mu rękę, rzekł:

— Winszuję, winszuję... Mówi pan bardzo ciekawie i poucza-jąc, panie kapitanie! Tylko jedna uwaga: mówił pan o kilowa-cie... To mała omyłka. Znam do-brze tego człowieka, był to mój serdeczny przyjaciel, razem słu-żyliśmy jeszcze w austriackim wojsku; nazywał się hrabia Ko-lowrat!

(t)

★

RODZINA

Mały Kazio zamęcza matkę pytaniami:

— Mamusiu, skąd się wziął Janeczek?

— Znalazłam go w kwiatach.

— A skąd się wziął Antos?

— Bocian go przyniósł.

— A skąd ja się wziąłem?

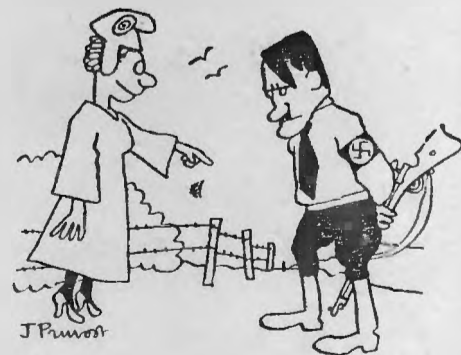
— Kupiłam cie w sklepie z la-lkami.

Malec kiwa głową i powiada: — Ładna rodzina, niema co, ani jedno dziecko nie urodziło się po ludzku!

(a)

★

FLIRT ADOLFA Z MARJANNA



— Bardzo chętnie z tobą po-gadam, ale powiedz mi naj-pierw, co tam masz za sobą?

— Mój telefon.

(Marianne. Paryż)

Na okręcie

Rosenberg wchodzi do kajuty Blumenmana:

— Panie Be, co pa robiysz? Poco pan ubrałeś się w suknię swojej żony?!

— Przecież burza!

— No to co, że burza szumi wkoło nas? Od tego jest morze.

— Kiedy będzie komenda: „dzieci i kobiety najpierw“, to pan będziesz inaczej mówił. (n)

★

SŁUSZNA UWAGA

Mąż wraca do domu nad ranem mocno nietrzeźwy.

— Wstyd, hańba! Żeby tak dobrze wychowana kobieta jak ja musiała to wszystko znosić! — woła z płaczem obudzona ze snu żona.

— Gdybyś była rzeczywiście dobrze wychowaną kobietą, nie rozmawiałabyś w nocy z pijanym mężczyzną... To bardzo nieprzystojnie z twojej strony... (n)

O tem pora o mores

Pan Kopewka spotyka przyjaciela.

— Dokąd tak pędzisz?

— Nie mam czasu! — odpowiada zagadnięty, — za pięć minut zamykają pocztę!

— Chcesz wysłać list polecony?

— Nie!

— Telegram?

— Nie!

— Więc co?

— Muszę wieczne pióro napisać atramentem! (a)

★

ANECDOTA

Słynny aktor francuski Coquelin występował na początku swej kariery w jakimś prowincjonalnym teatrze. Pewnego razu, gdy, odtwarzając rolę Hamleta, został wygwizdany przez publiczność, wybiegł za kulisy i zawołał:

— Boże, co za kompromitacja dla Szekspira! (t)

ŻÓŁTKO I EIERWEISS



proj. Wacko

— Co pan dajesz żonie na Gwiazdkę, panie Eierweiss?
— Ja jej daję słowo honoru, że na przyszły rok ona coś ode mnie dostanie.

Nasi Milusińscy

Ubóstwiam małe dzieci. Jakież dziwne wzruszenie ogarnia mnie zawsze, ilekroć słyszę rozkoszny szczebiot kilkuletniego malca, który z największą powagą zadaje naiwne pytania. To też, gdy pewnego dnia znajoma moja poprosiła mnie, bym zaopiekował się przez godzinę jej pięcioletnim synkiem, chętnie się na to zgodziłem.

— Słuchaj, Johnny — powiedziałem do malca, pragnąc go czymś zainteresować — opowiem ci o Jerzym Washingtonie.
— Kto to taki? — zapytał Johnny.

— Widzisz, jakby ci to powiedzieć, to był ojciec swego narodu.

— Jakiego narodu?

— Naszego — mego i twego.. On był twórcą unii stanów Ameryki północnej, spojonej krwią bohaterów 76 roku, przelaną na ołtarzu ojczyzny, w hołdzie dla idei wolności i sprawiedliwości.

— Kto? — zapytał Johnny.

Uśmiechnąłem się łagodnie.

— Pewnego razu ojciec Jerzego...

— Jakiego Jerzego?

— Jerzego Washingtona. Jerzy był wtedy jeszcze małym chłopczykiem, tak jak ty. Pewnego razu jego ojciec...

— Czyj ojciec? — zapytał Johnny.

— Jerzego Washingtona, tego wielkiego człowieka, o którym ci opowiadam. Pewnego razu ojciec Jerzego Washingtona podarował mu małą siekierę.
— Komu?

Większość ludzi w tem miejscu zaczęłaby już okazywać oznaki zniecierpliwienia, ale nie ja, który wie doskonale, jak należy rozmawiać z dziećmi.

— Jerzemu Washingtonowi. Jego...

— Kto mu podarował siekierę?

— Jego ojciec.

— Czyj ojciec?

— Jerzego Washingtona.

— Aha!

— Tak, Jerzego Washingtona. I ojciec mu powiedział...

— Komu powiedział?

— Jerzemu.

— Aha, Jerzemu!

— I on mu powiedział...

— Kto? — przerwał Johnny.
— Mówiłem ci już. Ojciec Jerzego powiedział Jerzemu.

— A co on mu powiedział?

— Właśnie chcę ci to opowiedzieć. On mu powiedział...

— Kto?

— Ojciec Jerzego. On...

— Poco?

— Zaraz się dowiesz. Powiedział mu...

— Jerzy powiedział ojcu?

— Nie, ojciec powiedział Jerzemu.

— Aha!

— Tak... Powiedział, żeby był ostrożny z siekierą...

— Kto ostrożny?

— Jerzy!

— Aha!

— Tak... Ostrożny z siekierą.

— Z jaką siekierą?

— No, ze swoją!

— Aha!

— Tak... żeby się nie skaleczył i żeby nie wrzucił do studni, ani nie zostawił na noc na dworze! A Jerzy poszedł i zaczął rąbać wszystko, co wpadło mu pod rękę. Wkońcu poszedł do ogrodu i ściął piękne drzewko wiśni, którą jego ojciec bardzo lubił.

— Kto ściął?

— Jerzy.

— Ana!

— Ojciec wrócił do domu, zobaczył to...

— Co? Siekierę?

— Nie drzewko... Zobaczył i zapytał: „Kto ściął moje kochane drzewko?“

— Jakie drzewko?

— Jego ukochane... — i wszyscy powiedzieli, że nie wiedzą.

— Czego nie wiedzą?

— Kto ściął drzewko.

— Aha!

— Wtedy zbliżył się Jerzy i usłyszał, o czym mówią.

— Kto mówił?

— Jego ojciec i domownicy.

— O czym mówią?

— O drzewku.

— O jakim drzewku?

— O ukochanej wisienke, którą ściął Jerzy.

— Jaki Jerzy?

— Jerzy Washington.

— Aha!

— Więc Jerzy podszedł i usłyszał, że o tem mówią i...

— Poco on ją ściął?

— Żeby wypróbować swą siekierę.

— Czyją siekierę?

— No, swoją, którą mu ojciec podarował.

— Komu podarował?

— No, Jerzemu.

— Kto podarował?

— Jego ojciec. Więc Jerzy podszedł i rzekł: „Ojciec, ja nie mogę kłamać. Ja...“

— Kto nie może kłamać?

— Jerzy Washington. Tak powiedział: „Ojciec, ja nie mogę kłamać. To ja...“

— Jego ojciec nie mógł kłamać?

— Ależ nie, Jerzy nie mógł.

— Ach, Jerzy!

— To ja ściąłem drzewko; ja to zrobiłem...

— Ojciec zrobił?

— Nie. To Jerzy tak powiedział.

— On ściął swego ojca?

— Nie! Nie! Nie! On ściął jego wisienkę.

— Czyją? Jerzego?

— Ależ nie! Ojca!

— Aha!

— Więc powiedz a...

— Ojciec powiedział?

— Nie! Jerzy powiedział: „Ojciec! ja nie mogę kłamać, ja ściąłem drzewko swą małą siekierą“. A jego ojciec odrzekł: „Kochany chłopcze! Wolę stracić tysiąc drzewek, niż usłyszeć kłamstwo z twoich ust“.

— To Jerzy powiedział?

— Nie, jego ojciec.

— Powiedział, że chce mieć tysiąc drzewek.

— Nie! Powiedział, że woli prędzej stracić tysiąc drzewek, niż...

— Niż Jerzy?

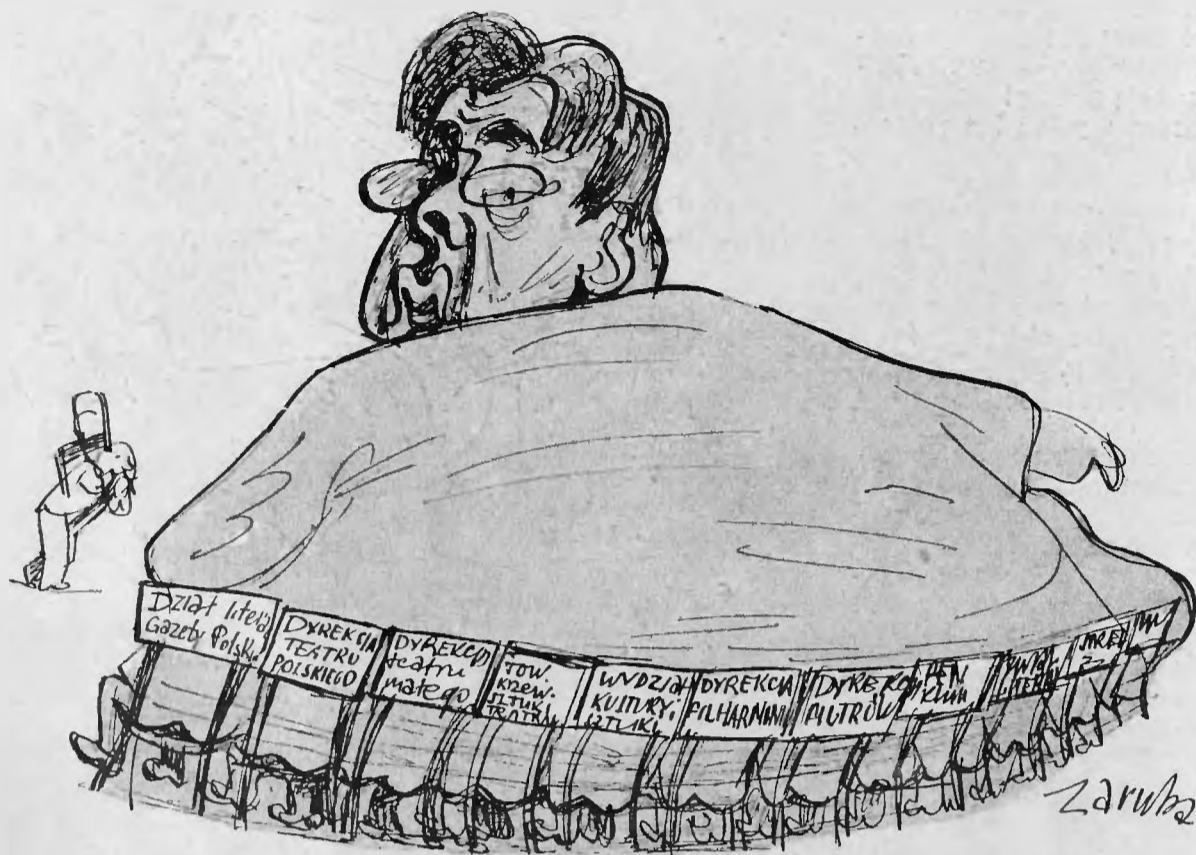
— Nie, niż usłyszeć kłamstwo.

— Aha, więc Jerzy chciał, żeby jego ojciec skłamał?

Jestem bardzo cierpliwy i kocham dzieci, ale gdyby w tej chwili nie wróciła matka tego szczeniaka i nie zabrała go, to nie wiem co by się stało. Gdy, wychodząc ode mnie z mieszkania, schodzili ze schodów, słyszałem, jak Johnny opowiadał swej mamie, że był sobie chłopczyk, który miał ojca Jerzego, który powiedział, że woli skłamać, niż ściąć drzewko.

J. B.

„12 krzesel”
czyli



rys. J. Zaruba

Wizerunek duchowy Juliusza Kadena-Bandrowskiego

Ogłoszenie matrymonialne

Filon siedział przy śniadaniu i czytał gazetę. Nagle wzrok jego zatrzymał się na ogłoszeniu, zamieszczonym w rubryce: „Matrymonialne”.

Brzmiało ono:

„Opiekun pragnie wydać za mąż wychowanicę, pannę lat dwudziestu, ładną, wykształconą, o wytwornych manierach. Posąg 30.000 dolarów. Pożądany kandydat wykształcony, prawy, cieszący się nieskazitelną opinią. Oferty sub Niezapominajka, skrzynka pocztowa 222”.

Filon wstał, podszedł do lustra i spojrzał w nie.

— Kandydat wykształcony, prawy i cieszący się nieskazitelną opinią. To on — rzekł, wskazując na swe odbicie.

Następnie wziął arkusz papieru i napisał:

„Szanowny Panie!

Nie chcę być banalnym. Z tego też powodu nie będę rozpoczynał listu od wyliczania moich zalet. Trud ten pozostawiam pańskiej wychowawcy, z którą wierzę, przychylny los pozwoli mi zawrzeć znajomość. Jestem szatynem, oczy czarne, orli nos, wzrost słuszny. Mam matkę-starszuskę. Najgorętszym jej życzeniem jest udzielenie błogosławieństwa pańskiej pupilce, jako swej przyszłej synowej.

Kreślę się z poważaniem...”

Filon zakleił kopertę i wrzu-

cił list do skrzynki. Po dwóch dniach otrzymał odpowiedź: -

„Szanowny Panie!

Słusznym jest powiedzenie, iż człowieka poznaje się po stylu. Z prawdziwą przyjemnością komunikuję Panu, iż wychowawca moja pragnie poznać pana. Powinno jutro idziemy do teatru. zechce Pan oczekiwać nas o 11-ej wieczorem w „Cafe Indiana”. Abyśmy mogli sz. Pana od razu znaleźć, proszę trzymać w lewej ręce gazetę, a palcami dyskretnie przebiegać po stole. Czekamy...”

Filon klasnął w dłonie i zawołał:

— 30.000 dolarów.

Nazajutrz, punkt 11-a, przyszedł Filon do „Cafe Indiana”. Zajął stolik i kazał sobie podać ciastko i gazetę.

— Palcami prawej przebiegać dyskretnie po stole — rzekł i począł przebiegać palcami.

Zaczął się niecierpliwić. Nagle zauważył obok swojego stolika jakiegoś młodego człowieka, który trzymał gazetę jedną ręką, a drugą przebiegał po stole.

— Konkurent — syknął Filon i odwrócił głowę.

Przy drugim stoliku spostrzegł znów jakiegoś przystosnego mężczyznę. Jegomość ów również trzymał gazetę i przebiegał palcami po stole...

Filon rozejrzał się po sali...

Przy wszystkich stolikach siedzieli młodzi ludzie...

★

— A wiesz — powiedział właściciel „Cafe Indiana” do żony — że ten pomysł z ogłoszeniem matrymonialnym był doskonały. Zakład jest przepełniony.

Allan.

Vicemarszałek Car wygłosił w Tow. Higienicznym 3 godzinną mowę o nowej Konstytucji



Koncert CAR-usa

rys. J. Zaruba

Romansik

(Wierszyk gwiazdkowy)

Pewna miła masochistka
Poznała pewnego chłystka.
„Pan w mym typie,
Bo pan szczypie!”
Zawołała, drżąca wszystka.

Na to chłystek, drżący wszystek
Z miłowania, jak ten listek,
Odparł chmurnie:
„Szczypią durnie!
Nie chcę szczypać masochistek!

Bo szczypanie — nie dobrego,
Taka frajda dla głupiego!
Dawno-m orzekł:
Lepszy nożyk,
Lepiej nożem, panie tego!”

„Nożem! Co pan powie! Proszę!
Ja tak lubię te rozkosze,
Że się wcale
Nie użalę,
Gdy pokrajasz mnie potrosze!”

Chłystek zaczął bardzo mądrze:
Odciał jedno ucho flondrze.
Potem zawył
I ją zabił!...

Badź-że tu kochanym, bądź-że!!

W. Słobodnik

★

GEOGRAFJA

Lekarz bada pacjenta.

— Na co pan uprzednio chorował?

— W dzieciństwie, proszę pana doktora, chorowałem na angielską chorobę, podczas wojny przebyłem cholere azjatycką, dwa lata temu miałem egipskie zapalenie oczu, w zeszłym roku — gorączkę maltańską...

— No, no — przerywa lekarz. — to pan przechorował ładny kawałek świata! (a)

BEZCZELNOŚĆ



Do przechodzącej pani podbiega na ulicy żebrak i prosi:

— Litościwa osobo...

— Moglibyście, jak już żebrzeć, wyjąć przynajmniej ręce z kieszeni! — mówi dama.

— Kiedy ja właśnie żebrzę, żeby móc kupić sobie szelki. (m)

★

DON JUAN REDIVIVUS

Irving Lionel Kaplan cieszy się nieprawdopodobnym powodzeniem u kobiet. Żadna jeszcze nie oparła się jego sztuce uwodzicielskiej.

Niedawno opowiadał w Ziemiańskiej o swej podróży do jednego z państw bałkańskich.

— No, Lionel, jak ci się tam podobało? — pyta jeden ze znajomych.

— Ach, straszny kraj! Wszystkie kobiety każą sobie płacić. Tylko jedna królowa zgodziła się zadarmo!... (t)

CIĘŻKIE CZASY



Dwie żebraczki spotykają się na ulicy. Jedna ma dziecko na ręku, druga prowadzi staruszkę.

— Jakże tam interes? — pyta jedna.

— Ech, niedobrze. muszę płacić dwa złote tygodniowo za wynajem tego bachora!

— O, to drogo! — mówi starsza. — Mój staruszek kosztuje mnie złotówkę i jeszcze mi do pewnego stopnia służy za męża. (m)

★

SZCZODRY



Panu Leopoldowi umarła żona. Wyprawił jej pogrzeb jak należy, ale kiedy zaczął obliczać ile to wszystko wyniosło, mruknął:

— Słono mnie kosztuje pogrzeb mojej żony. Ale nie mogę być bardziej skąpy od niej — ona przecie zapłaciłaby dwa razy tyle, byleby mnie pochować. (m)

UPRZEJME ECHO



Marjusz wrócił właśnie z podróży po Włoszech. Siedząc z Oliwuszem w kawiarni, opowiada mu co widział. Między innymi słyszał echo w jednej ze świątyń na drodze appińskiej, które powtarzało siedmiokrotnie każdy wyraz.

— To jeszcze nie dziwnego — odpowiada Oliwusz, — w majątku mego brata, koło Taraskonu, jest takie echo, że jak do niego wołałem „Dzień dobry echo”, ono odpowiadało: „Dzień dobry Oliwuszu, co słychać?” (m)

★

FILOZOFIA PIJACKA



Tramwajem nowej linii z Biełan wraca małżeństwo. Mąż jest zupełnie pijany i głośno sobie przyśpiewuje. Żona zwraca mu szeptem uwagę:

— Nie śpiewaj, Franek! Ja muszę się wstydzić za ciebie. Ludzie zaraz poznają, że jesteś pijany.

— Et, nie wydziwiałabyś. Hejka, i cóż z tego, że poznają, gdybym był trzeźwy, toby też poznali. (m)

PAN I SŁUGA



Pan Piekutowski, wracając po całodziemnej nieobecności do domu, pyta służącą:

— Czy ktoś telefonował?

— Tak, nie zrozumiałam wprawdzie kto, ale na wszelki wypadek powiedziałam, że pan da jutro coś a conto. (m)

★

W SZKOCJI PO STAREMU

Pat Mac Kintosh ma stary, nieprawdopodobnie rozstrojony fortepian, który jest plagą sąsiadów. Pewnego dnia Mac zdecydował się wreszcie zawezwać stroiciela.

Specjalista obejrzał starannie instrument i zażądał stu pięciu szylingów za reperację.

— O, to za drogo! — zawołał Mac Kintosh. — Ale wie pan co? Niech pan nastroi parę środkowych tonów, kilka niskich i trochę wysokich! Tak razem za jakieś pięć szylingów! (t)

Poczta i telegraf

p. Wacko, w m. Cześć materiału wykorzystamy.

p. H. V., Kraków. Słuch drukować nie będziemy.

p. M. K., w m. Nadesłanych ostatnio dowcipów nie zamieścimy, prosimy o inny wybór.

p. Ra-Helnau, Egipt. Z nadesłanego materiału wybrałmy jeden dowcip.

p. Z. J., w m. Humoreska sowiecka słaba.

p. S., Praha XIX. Rysunków reprodukować nie będziemy.

p. J. O., w m. Z wiersza nie skorzystamy.

p. Dolce-iarniente, w m. „Dialogu” drukować nie będziemy.

p. Pro-Jun, w m. Wiersza nie zamieścimy.

p. „Dewu”, Otwock. Nadesłana statnio humoreska słaba, prosimy o inny wybór.

Codziennie o godz. 7.15 i 9.30 w górnej sali **Cukierni Ziemiańskiej**, Mazowiecka 12, odbywają się przedstawienia



WARSZAWSKIEJ SZOPKI POLITYCZNEJ

Na smutne te obchody zapraszają krewnych, przyjaciół i znomych stroskani autorzy: **Światopełk Karpiński** i **Janusz Miniewicz** (H. I. POLIT) oraz wykonawcy lalek **J. Zaruba** i **A. Siemaszko**

Pienia żałobne wykonaia:

TADEUSZ FRENKIEL i **MARJAN RENTGEN**

Uprasza się o nieskładanie kondolencji

Prenumerata kwartalna 5 zł., zagranicą zł. 8.

Ceny ogłoszeń: wiersz milim. jednołam. 40 gr., cała str. 500 zł., barwne 750 zł.

Redaktor przyjmuje codziennie od 12—2.

Rękopisów redakcja nie zwraca

Konto w P. K. O. Nr. 15507

Redakcja i administracja: Marszałkowska 357. Centr. Tel. „Prasa Polska” 8-02-40, tel. wewn. 35.

Druk ukończono 23 grudnia 1933 roku.

Redaktor: JERZY PACZKOWSKI

Wyd.: „PRASA POLSKA” S. A.



rys. M. Berezowska

Pieśń

Dworska się żywić nie myślę, szablą nie będę,
Ani za stołem z zwajcami w rzędzie zasięde,
Ale nadobną dziewczeczkę, ściskający jej rączeczkę,
Całować będę.

Bo co mi to za uciecha krwi rozlewanie,
Łoskot szabel, z dział, z muszkietów groźne strzelanie?
Wolę ja słuchać muzyki, siedząc sobie u podwiki;
To me kochanie.

Niechaj do siebie narody głośno strzelają,
Niechaj z sobą traktat czynią, niech się jednają.

Ja już wojsko mijać będę, a do ciebie się przysięde,
Kasienku moja.

Wino, lutnia, twa uroda, me delicyje,
W tym się kocham, który pełną do mnie wypije.
A ci, co są też w obozie, niech rany leczą na mrozie,
Ja niechaj żyję.

Ciebie proszę, Kupidynku, co z łuczką chodzisz,
Co miłością szybką strzałą w serce me godzisz,
Ulecz ten ból między nami, nie dręcz nas więcej strzałami,
Co z nimi chodzisz.

Jerzy Szlichtyng (w. XVII).

